

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Erredpiata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 16 tryngów od drobnego siedmiolitegowego wiersza. — Reklamy po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 23. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strasburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kańce (Chemnitz), Kolo. i. Lubee, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zaproszenie do przedpłaty.

„Kuryer Poznański“ kosztuje na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i Austrii kwartalnie **marek 5.**

W mieście Poznaniu w ekspedycji naszej **marek 4,**

z odnośnieniem do domu **marek 4,50.**

We wszystkich innych krajach prenumerata poznańska z dołączeniem kosztów portoryum.

Upraszamy o wczesne zamówienia na urzędach pocztowych celem uniknięcia zwłoki w ekspedycji.

„Kuryer Poznański“ zapisany jest w cenniku gazet pod rubryką Abth. II. t. 57.

Poznań, 28 września.

Z dziękującej oświłty.

Wybory bułgarskie wprowadziły na arenę polityczną tak wiele nowych ludzi, iż chwilowo nie podobna wydać stanowczego sądu o charakterze nowego sobrania. Faktem jednak jest, że rząd pozyskał znaczną większość, która nawet po odpadnięciu zwolenników Radosławowa i Touczewa da gabinetowi możliwość utrzymania się przy sterze. Wprawdzie także większość ta, jak zwracają dzienniki, składa się po części z nieznanych ludzi, ale skoro nie stawiali oni w wyborach jako kandydaci opozycyjni, trzeba przypuszczać, że rzeczywiście w kraju przeważa prąd, przychylny gabinetowi. Aby ten prąd opierał się głównie na przypuszczeniu, że odmiennie od Stambulowa nowy kurs uczyni Rosji ważne ustępstwa, nie chcemy wierzyć. W żadnym zaś razie nie obawiamy się, aby nowe sobranie właśnie w tym kierunku wywierało wpływ na politykę bułgarską. W Bułgarii dotąd żadne sobranie nie stawało pod sztandarom rusofiskim. Sztandar ten wywieszala zawsze opozycja, wywieszali go malkontenci wojskowi, spiskowicy i pokątni intrzyganci. Właśnie sobranie w r. 1883 w znany drastyczny sposób położyło koniec rządowi rosyjskim w Bułgarii. Trudno zatem wystawiać sobie sejm bułgarski, któryby ofiarował Rosji ustępstwa, uszczuplające samodzielność kraju. Rosya dzisiaj stan rzeczy w Bułgarii przedstawia jako nielegalny, nie tylko dla tego, że ks. Ferdynand nie otrzymał zatwierdzenia wielkich mocarstw i Turcji, lecz przede wszystkim dla tego, że wrzeczono został wybrany przez sobranie nielegalnie. Według teorii rosyjskiej, ks. Aleksander, ustępując z tronu, nie miał prawa ustanawiać reency, lecz rządy przysługiwaly, jak po wojnie tureckiej, komisarzowi rosyjskiemu, któryby był przeprowadził wybór sobrania, a następnie księcia (Dadiana Migrelczyka) według widoków Rosji! Ta pretensja nie opiera się na żadnych realnych podstawach i żadną miarą nie może być uzasadniona traktatem berlińskim. Książę Aleksander postąpił sobie całkiem legalnie, ustanawiając reency, która w sposób legalny przeprowadziła wybór nowego księcia. Przystawać na owe pretensje rosyjskie, znaczyłoby to wyprzedzić się najświetniejszego objawu patriotyzmu i dojrzałości narodu. Do tego z pewnością nie ma ochoty ani gabinet p. Stoilowa, ani żadna większość sobrania, chociażby zresztą żywiła „przyjazne uczucia“ dla Rosji.

Wybory do landstingu duńskiego świeżo zostały uskuteczone. Pierwsza Izba w tym kraju liczy 54 przedstawicieli okręgów miejskich i wiejskich i tywa przy pomocy wyborów pośrednich wybierana na lat 8. Co lat catery połowa składa swoje mandaty. A zatem ostatnie wybory winny były wolować 27 jej członków. W ogóle Izba wyższa pod względem swojego znaczenia i wpływu stoi o wiele niżej niż folkething. Jednak w tym roku wyjątkowo opinia publiczna interesowała się wyborami do niej, gdyż chciała wiedzieć, jakie wrażenie wywołał w kraju wiejący gabinet Reetz Thotta, wybrany jedynie z pośród żywiłów zachowawczych. Wybory miały być termometrem. Dostarczyły one wskazówki, że kraj niezbyt jest zadowolony z nowego gabinetu, bo zamiast jednego radykała, który znajdował się w liczbie ustępujących posłów, wysłał aż czterech. Naturalnie, nie wiele ich obecność zmieniła postać Izby, która pozostanie, jak była dotychczas, konserwatywną w swojej większości. Ale swoją drogą zwycięstwo radykałów jest przestroga, że gabinet nie może i nie powinien polityki swojej zabudować wysuwając w kierunku zbyt jednostronnie zachowawczym.

Sprawozdanie referenta komisji budżetowej delegacji austriackiej, Dumby, o preliminarzu wspólnego ministerstwa spraw zewnętrznych, stwierdza najpierw, że oświadczenie hrabiego Kalnokego

zdołane utwierdzić uspokajające przemówienie cesarza do delegacji. Ze zadowoleniem słyszał wydział, że wypróbowana podstawa polityki zewnętrznej, która jest trójprzymierze, niezmiennie istnieje i istnieć będzie. Sprawozdanie przynajmniej słuszność nuncyacyom hrabiego Kalnokego, o znikaniu nieufności do celów trójprzymierza za granicą i o stosunkach do Francji i Rosji. Następnie referent omawia słowa Kalnokego o położeniu na półwyspie bałkańskim, o stosunkach monarchii do Serbii, Bułgarii i Rumunii i wyraża to przekonanie, iż kierownik spraw zagranicznych nie zmieni swego postępowania, które odpowiadając pokojowym intencjom Cesarza, znalazło zawsze aprobatę delegacji i wszystkich przyjaciół pokoju zarówno w kraju jak i za granicą. Ogólnie zapanowało to przekonanie, że spokojna i rozsądna, ale także godności i powadze monarchii odpowiadająca czynność ministra służy interesom ogólnego pokoju. Tym pokojowym celem odpowiada także zachowanie się ministra w obec młodych państw bałkańskich. W końcu wspomina referent o opozycji Pacaka, który jest całkiem odosobniony i wyraża niezachwiane zaufanie do skutecznej czynności hrabiego Kalnokego.

Następnie komisja budżetu delegacji austriackiej przyjęła wszystkimi głosami przeciwko jednemu głosowi Pacaka, referat Dumby i ordynaryum wojskowe.

Biuro Reutersa donosi dzisiaj z Shanghai: Pewien tutejszy urzędnik otrzymał doniesienie, że Japończycy uderzyli na Chinczyków równocześnie w Anchow i Yichow, ale w obydwóch miejscowościach zostali odparci. — To samo biuro donosi z Yokhamy, że rokoszanie na Korei uderzyli na Japończyków pod miejscowością Taikow, położoną w południowej Korei. Z Seul wysłano posiłki.

W Peszcie odbyła się wczoraj konferencja Biskupów pod przewodnictwem księcia Prymasa węgierskiego Kardynała Vaszarego. W konferencji tej wzięli udział wszyscy Biskupi węgierscy. Konferencja porozumiała się, wedle telegramu, co do akcyi kościelno-politycznej, ale uchwały są chwilowo tajemnicze. Przyszła konferencja ma się odbyć za kilka tygodni.

„Frankfurter Ztg.“ donosi z Białogrodu, że rząd odwołał telegraficznie greckiego konsula w Niszu i zwolnił go ze służby, ponieważ na jakimś festynie przy sposobności urodzin cesarskich wyraził się obrażająco dla monarchii austro-węgierskiej.

Ajencya Stefana oświadcza, że bezpodstawną jest wiadomość, jakoby generał Boratieri zażądał posiłków, ponieważ się obawia, iż derwisze mogą przeciąć komunikacyę pomiędzy Kasalą i Agordatem. Do Rzymu nadstane depezesz donoszą, że siła derwiszów jest bardzo mała i nie ma żadnego powodu do obawiania się napadu z ich strony.

* Na odnośne zapytanie nasze zostaliśmy poinformowani, że Najprzew. Arcypasterz udzielił rzeczywiście audyencyi jednemu z publicystów, wszystkim posłom polskim i X. Arcypasterzowi od 18 lat dobrze znanemu. Szanując jego życziwość dawną dla nas udzielił mu audyencyi, która dostarczyła materiału do interwju. Jesteśmy przekonani, że ten pan nie miał zamiaru przekręcenia słów X. Arcypasterza, atoli jest rzeczą naturalną, że dłuższa rozmowa może oddać tylko główne myśli, charakter i ton, a gdy się toczy wśród kilku osób, łatwo się może pogmatwać i zdarzyć, że się kładzie w usta jednemu, co powiedział drugi. Tak stało się w naturalny sposób i tutaj, dowiadujemy się bowiem na przykład, że i o p. Kennemannie nie wszystkie szczegóły pochodzą od X. Arcypasterza, że o niektórych szczegółach dowiedział się X. Arcypasterz sam podczas rozmowy. Przy sprawie śląskiej pointa nie została uchwycona w myśl X. Arcypasterza, który uważał za nieszczytne dla Ślązka odgrazanie się, że Śląk przyłączyć się do akcyi politycznej naszej w Wielkopolsce i że będzie wybierał posłów do Koła polskiego w Berlinie. To utrudniałoby zdaniem wielu duchownych, przywiązanych do języka i narodowości swojej na Śląsku obronę i rozwój podstaw życia narodowego. Pamiętne nam mowy w obronie języka narodowego Polaków na Śląsku, przez X. Arcypasterza miewane, najlepszym są dowodem jego miłości dla Ślązka. Jasną więc rzeczą, że wyrażenia o Ślązku są zabawione indywidualnym niemieckim rozumieniem autora o Ślązku. Możemy także oświadczyć, że Xiądz Arcypasterz powiedział, że mowa p. Kościelskiego wśród obecnej burzy będzie służyła za środek do oczernienia nas, gdyby jej tekst miał być wiernie przez pisma oddany, o czem z góry powątpiewanie swoje wyraził. Sprostowanie p. Kościelskiego powinno zamknąć usta krzykaczom.

* W sprawie toruńskiej mowy Cesarza Wilhelma II, pisze „Pielgrzymowi“ pewien przyjaciel z Torunia, który był przy powitaniu Monarchy i mowę jego słyszał, że „całej mowy nie podała żadna gazeta“. Piszący dodaje: „Wrażenie mowy: smutek, żal, zamieszanie. Każdy pytał: Co doszło uszu cesarskich? Co się stało? Czy tutejsza ludność polska knuje jakie zdrady? Czy innowierców zapędzi? Czy idzie w socjalistę? Polacy tutejsi z uwielbieniem swego monarchę witali, dla czegoż dziś gorycz i smutek?“

„Thorner Zeitung“, która onegdaj jako powód

niezadowolonia monarchy przedstawiała zmianę w redakcyi „Gazety Toruńskiej“, dziś głosi światu, iż Cesarza dotknęły niemile polskie okrzyki: „Niech żyje“ i rzekomo polskie barwy chorągwi jednego z miejscowych towarzyszt. Jutro zapewne napisze wspomniana gazeta, iż Cesarz zauważył na jakimś handlu polski napis i dla tego zgnił Polaków toruńskich. Cel podobnych elukubracyi bardzo jasny: nastraszenie Polaków, aby na przyszłość ust nie śmieli otworzyć po polsku i aby wszystkie swe krzywdy znośili bez szemrania, całując ręce, które ich bez wiedzy i woli monarchy, chłostają i gniją.

Z powodu ostatniej mowy ks. Bismarcka.

Do „Przeglądu“ piszą z Wiednia pod dniem 25 września:

Nie mamy jeszcze przed sobą autentycznego tekstu ostatniej przemowy ks. Bismarcka. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że eks-kancelerz oświadczył, iż nietylko Polacy, lecz także pewni Niemcy myślą o odbudowaniu Polski, aby utworzyć państwo pośrednie, rozgraniczające Rosyę od Niemiec, przeskadzające bezpośrednio starcu się tych dwóch sąsiadów. Z faktu, że ks. Bismarck tak gwałtownie powstaje przeciwko tej kombinacyi, należałoby wnosić, że ona posiada zwolenników w wpłyowych kołach berlińskich, zwłaszcza w otoczeniu następcy księcia na krześle kancelarza. Od trzech lat główną tendencyą ks. Bismarcka jest sprzeciwiać się hr. Caprivemu, ganić co on robi, podawać w podejrzenie jego zamysły. Zważywszy to wszystko, możnaby się domyslać, że „nowy kurs“, chociaż nabyto cechuje go wielką bierność i apatya, zwłaszcza na polu polityki międzynarodowej, jednak myśli dużo o — przyszłości. Że jeśli Niemcom nie można zabezpieczyć w lepszy sposób, jak odbudowaniem Polski i odsunięciem Rosyi po za Dniepr i Dźwinę, dla bezstronnego, wolnego od idyosynkrazji antypolskiej meza stanu niemieckiego nie może ulegać wątpliwości. Przemowa cesarza Wilhelma w Toruniu, która także dotąd nie jest znana w autentycznym tekście, nie sprzeciwia się tej kombinacyi. — Wprawdzie nie wiemy, jakie specjalne powody lub — dennacye wywołały tę przemowę, atoli rzecz naturalna, że dwór niemiecki, choćby uznawał potrzebę odbudowania Polski pod firmą „zwiększonego Księstwa Warszawskiego“, obstaje jednak przy integralności Prus. Ze te dwie rzeczy nie wykluczają się nawzajem — rzecz oczywista. Wyjął to w znanym mowie na wiecu toruńskim 29 września 1891 roku X. Stabilewski, dzisiejszy Arcybiskup. My rozróżniamy pomiędzy ideałem a realnymi możebnościami. Ideałem jest wskrzeszenie całej dawniej Polski. Ale ztąd nie wynika wcale, abyśmy nie mieli z wdzięcznością przyjąć wskrzeszenia „zwiększonego Księstwa Warszawskiego“, któreby położyło koniec ohydnej uciskowi i tępieniu narodowości polskiej pod jarzmem rosyjskiem.

Z dalszych czynności ks. Bismarcka, kwalifikujących się jako ostrzeżenie lub groźba względem Austrii, należałoby wnosić, że wymienione powyżej zamysły i kombinacye przypisuje nie tylko pewnym wpływowym kołom berlińskim, ale także wiedeńskim. Po stronie hr. Kalnokego, będącego wytrwałym reprezentantem międzynarodowego status quo, a nawet bardzo ubiegającego się o przyjaźń Rosyi, z pewnością omych wielkich planów przypuszczać nie wypada. Czyż istnieją one w wyższych sferach? Chi lo so? W każdym razie insynuacya ks. Bismarcka nie zatrwoży tych kół. Czy odbudowana Polska byłaby zupełnie niezależną od Austro-Węgier, odszkodowany w innej stronie, czy też powstałaby ona, wymieniona przez pastelnika warczińskiego trias: Austro-Węgry-Polska, wskrzeszająca pod egidą Habsburską kombinacya jagiellońską, w żadnym razie nie nabawiłoby to Austrii zguby, ani strat. Przez tyle wieków Polska była nie niebezpiecznym sąsiadem, lecz tarczą Austrii — pomijając wiekopomne usługi, jakie wywiądyła Habsburgom w wojnie 30-letniej, a potem odsieczą Wiednia! Jeżeli ks. Bismarck grozi zerwaniem sojuszu austriacko-niemieckiego, nikt tego nie weźmie na serio, bo oczywiście owe zamysły, dotyczące odbudowania Polski, mogą być urzeczywistnione tylko za pomocą owego sojuszu i powinny go potem jeszcze ścieśnić.

Ks. Bismarck powiada, że woli układać się z carem, niż z szlachtą polską, którą zresztą wbrew wszelkiej prawdzie oskarża o tendencye „republikkańskie“. „De gestibus non est disputandum“. Ale może inni, czynni mężowie stanu niemieccy, nie podzielają wstępu księcia do traktowania z szlachtą polską. To pewne, że w Rosyi ks. Bismarcka, pomimo wszelkich jego okolicznościowych uwagów, uważają za wroga i że tam doskonale czują, że starcie z Niemcami jest nieuniknione. Bardzo szczerze wyłożył to n. p. książę Mikołaj Galicyj w otwartym liście do wydawcy „Deutsche Revue“, ogłoszonym w Heidelbergu roku 1888. Jako powody koniecznego antagonizmu rosyjsko-niemieckiego książę Galicyj wylicza tam: 1) niedzięczność, okazaną przez Niemcy za wywiądzone im (rzeczywiście tylko Prusom) usługi od roku 1864—1871. 2) Rolę odegraną przez ks. Bismarcka na kongresie berlińskim roku 1878, który pozbawił Rosyę owoców wojny tureckiej. 3) Popieranie przez Niemcy

zwiększenia się Austrii ku stronie półwyspu Bałkańskiego. Wynika ztąd, że w imię „wdzięczności“ Rosya domaga się od Niemiec co najmniej zerwania sojuszu z Austrią i oddania pierwszej półwyspu Bałkańskiego, poczem Rosya objęła Europę elbrzymią obrotą do Bałtyku do Adrytyku i Dardanelli. Prócz tych konkretnych powodów antagonizmu rosyjsko-niemieckiego wynika całkiem naturalnie i konieczność z faktów: 1) że dwa tak wielkie mocarstwa militarne nigdy w dziejach długo nie były zgodnymi sąsiadami; 2) że według wszelkiej reguły polityki międzynarodowej Rosya i Francya muszą się łączyć przeciwko sąsiadowi niemieckiemu; 3) że Rosya, reprezentująca wyobrażenia bizantyjsko-azyatyckie, pozostaje zasadniczo w sprzeczności z cywilizacyą zachodnio-europejską i z tego względu musi się rychłej czy później tak samo wrogo zetknąć z Niemcami, jak się przez wieki stykała nieprzyjaźnie z Polską. Oto głębsze powody antagonizmu, których żadne „układy z carem“ nie zdołają usunąć.

Wykładał to w dzienniku polskim, jest właściwie pleonazmem. Bo któżby z nas o tem nie wiedział? To też przy takich sposobnościach zawsze nader żywo czujemy brak w Wiedniu i w Berlinie dziennika niemieckiego, w którymby można, jak należy, odpowiedzieć na wyzuczenia i insynuacye ks. Bismarcka i traktować *a fond* doniosłe kwestye, które on porusza tak jednostronnie. W danym razie byłoby niewątpliwie rzeczą nader łatwą przekonać światłych Niemców, że ich rzeczywisty interes narodowy zupełnie się zgadza z naszym. Niemcy też mają bardzo dobre przysłowie: „Eines Mannes Rede ist keine Rede, man soll sich hören alle Beede.“ Ale cóż to pomoże, skoro nie mamy możności przemówienia do Niemców? Przypomina się tu mimo woli uwaga Pascala: „Le silence est la plus grande persécution, jamais les sainte ne se sont tus.“

Sprzymierzenie ks. Bismarcka.

Ciekawego sprzymierzenia zyskał ks. Bismarck w „Warszawskim Dniemniku“, który do niedawna jeszcze liczył się do zawziętych wrogów żelaznego księcia. Nienawisć przeciwko Polakom ma dziwną moc kojarzenia mianowicie przewrotnych żywiołów. „Warszawski Dniemnik“ zachwyca się wprost „zdrowym“ poglądem Bismarcka na politykę „nowego kursu“. Polemizować z „Warszawskim Dniemnikiem“ nie będziemy, szkoda bowiem na to czasu, artykuł zaś z obowiązku dziennikarskiego musimy przytoczyć chociażby tylko w streszczeniu.

„Dzięki wszystkim ustępstwom na polu religijnym, szkolnym a nawet wojskowym — pisze „Warszawski Dniemnik“ — żywił polski podniósł głowę; polska propaganda w Poznaniu prowadzona jest z niezwykłą energią pod egidą Arcybiskupa Stabilewskiego, który onego czasu oświadczył w parlamencie, iż „Polakom nie można zabronić, aby się spodziewali i oczekiwali odrodzenia Ojczyzny“; utwierdziła się ona w Prusach Zachodnich i przeniosła się na Prusy Wschodnie i Górny Śląk.

Polonofilstwo „nowego kursu“ w polskich prowincjach Prus stworzyło porządek a raczej „nieporządek“ rzeczy, przypominający wilią powstania z 1848 r. Tak n. p. polsko-narodowe demonstracye odbywają się zupełnie bez przeszkody; jubileusz Kościuszkowski odprawiono uroczysto w Bydgoszczy, przyczem aranżer uroczystości zupełnie bez obstonki radził zebrany ektopom, „aby się wzięli za topory i kosy w celu odbudowania Ojczyzny“ i wmawiał w nich, że „króla nie mają, ale za to prymasa, któremu powinni być posłuszni“. Najgorzszym ze wszystkich dla sprawy niemieckiej jest to, że stan urzędniczy w prowincjach polskich przeniknięty jest od stóp do głów polskimi sympatjami i bojaźnią, „aby nie obraziło nadzwyczaj drażliwego uczucia narodowego Polaków“. Urzędnicy nietylko zamykają oczy na demonstracye polskie, lecz wszędzie dźwigają Polaków naprzód na szkoda Niemców; tak było w Królewcu i Malborku w czasie pobytu tam cesarza: w tem ostatnim mieście wygłosił cesarz Wilhelm II swoją wysoce patriotyczną mowę przed słuchaczami, wśród których przeważał żywił polski... W celu uzupełnienia obrazu dodamy, iż „polakujący“ (poliakujuszcy) prezydent Poznania wszystkimi siłami przekadzał wycieczce Niemców do Warcina — z obawy, aby nie rozgniewał (!!) Polaków, a komendant miejscowego korpusu odmówił muzyki wojskowej... Oto na jakim tle rozegrała się wspaniała manifestacya warczińska, oto porządek rzeczy, który pobudził Niemców poznańskich do szukania w osobistym zbliżeniu się do Bismarcka moralnej podpory w w-łec z wojowniczym polonizmem w celu słuzenia narodowej i państwowej sprawie.

W dalszym ciągu streszcza „Warsz. Dniemnik“ mówki Bismarcka i kończy swój artykuł następującymi słowy:

„Cóż (!!) Niemcy bardzo sympatycznie odezwaly się na mowę Bismarcka, a pojawienie się poznańskiej deputacyi w Warcinie, jest wymownym dowodem, iż moralny punkt ciężkości niemieckiej polityki znajduje się nie w Berlinie, i że w chwili ciężkich prób Niemcy zwracają oczy nie na teraźniejszych rządzców, lecz na swojego Alt-Kanzler'a. Warczińska manifestacya — to pośrednia odpowiedź na mowę cesarską w Królewcu. Utożsamit on tam

siebie z ekonomiczną polityką hr. Caprivię i chciał zmniejszyć do milczenia opozycję agrarną, co mu się jednak tylko w części udało. Warcyńska manifestacja dowiodła mu, że w Niemczech jest grunt, na którym opozycyja nie można usunąć żadnymi autokratycznymi wyrażeniami jak: *sic volo*, — *sic jubeo*, *suprema lex regia voluntas* lub wręcz *ex me nata corona*. W konstytucyjnym państwie nieodpowiedzialna za nic korona nie powinna się zanadto naprzód wysuwać i kryć się pod powagą odpowiedzialnych ministrów, gdyż naraża się na to, że błędy tych ostatnich mogą być na karb jej policzone... Rządowi pruskiemu, naturalnie, wolno ze swoimi polskimi poddanyimi przeprowadzać dowolne doświadczenia; jest to sprawa wewnętrzna, w którą nikomu nie wolno się mieszać; i my stoimy na punkcie *noli me tangere*. Ale rządowi pruskiemu nie szkodziłoby nie zapytać się siebie: nie przynosi też polska polityka „nowego kursu” w sprawie niemieckiej więcej szkody, aniżeli Rosji, przeciwko której ona ma służyć za narzędzie? Nam się zdaje, że dawczy się porwać myśli wrogiej dla Rosji, rząd pruski wywołał w sobie niebezpieczny dla niego ruch polsko-narodowy, z którym nie łatwo przyjdzie mu się załatać.

A jakże też „Warszawski Dniownik” sądzi, co lepsze, czy praktykowane w Rosji polityka „strachu”, czy też uprawiana gdzieś indziej polityka „zaufania”? We Lwowie Cesarz jeździ bez eskorty żandarmskiej i policyjnej — w Rosji, zupełnie jak w Azji — swajemu władcy bezkarne w oczy spojrzeć nie wolno! W Austrii jest miłość oparta na „wzajemnym rozumieniu się” — a w Rosji strach, wstręt i obrzydzenie tak z jedną jak i z drugiej strony. Dodany jeszcze, iż „Warsz. Dniownik” obawia się, aby Cesarz Wilhelm II nie poszedł śladami austriackiego monarchy i nie nadał polskiemu prowincyom Prus takią samą autonomię, jaką posiada Galicya. Obawia się, aby tak po jednej jak i po drugiej stronie europejskiej granicy lądowej Rosji nie stał żywioł aż do szpiku kości dla carsstwa wrogo usposobiony, któryby we wysokim stopniu w razie wojny mógł zaważyć na szali zwycięstwa. Tę samą też tłumaczy to nagłe uwielbienie dla mówek pustelnika z Warcina.

Walka przeciwko Polakom.

„Schlesische Volksztg.”, której głosy sympatyczne już niejednokrotnie powtarzaliśmy, zamieszcza w numerze 444 ponownie artykuł, sprawie naszej poświęcony. Powiada pismo to, że walka przeciw Polakom zdaje się zastąpić walkę przeciw stronnictwom przewrotu. „W walce przeciwko przewrotowi — tak pisze „Schles. Volksztg.” — oprócz wiele gadaniny nie wyszło nic więcej na jaw, jak swary stronnictw i wołanie policyi do pomocy. Wątpić należy, abyśmy „w walce przeciw Polakom” coś więcej osiągnęli, chociażby ona tak długo trwała, jak walka z socyalistami. Gdyby się miały spełnić życzenia prasy, niezłoczliwej Polakom, toby nastąpił musiał „zwrot w polityce”, „kryzys ministerialny” i t. d. Jest rzeczą pewną, że stronnictwa, walczące przeciw Polakom, łatwiej się w tej sprawie ze sobą pogodziły, jak w walce za religią, obyczajem i porządek społeczeństwa. Wszakże to konserwatyści gotowi przesładować Polaków w Niemczech środkami, na które krzyczą w niebogłosy, gdy widzą, że Rosya używa ich wobec protestanckich pastarów i szlachty w prowincyach nadbałtyckich. Możeby chcieli też przy tej sposobności pozbyć się kanclerza? Bo wszakże to książę Bismarck radził, aby prowadzono opozycyją z królem na czele przeciw Polakom i przeciw polskiej polityce rządu. Polska polityka rządu jest bezwzględnie więcej polityką cesarza, aniżeli kanclerza albo pruskich ministrów, ale mowa toruńska ensarza dowodzi, że oskarżenia Polaków nie były bez skutku. Najwięcej przekonują fakt, więc na całej linii starano się o nie. „Köln. Ztg.” nie miała pod tym względem szczęścia w swoim artykule „Polska buta a niemiecka pofera”. Nawet „Kreuzztg.” w artykule, nadesłanym jej z Poznania rzekomo z kompetentnego źródła, dopatrzyła się, że wszelkie zarzuty czynione władzom, są albo wprost zmyślane, albo tendencyjnie przesadzane i nieuzasadnione. W tym artykule powiada „Kreuzztg.”, że nie ma żadnego dowodu, aby władze rejencyjne stawały trudności pielgrzymce do Warcina. Przeciwnie, wiadomą jest rzeczą, że pewien wysoki urzędnik, stojący w bliższych stosunkach z naczelnym prezesem, wziął udział w naradzie, dotyczącej tej pielgrzymki, na którą się zgodzono, pod tym atoli warunkiem, żeby nie była ona demonstracją przeciw Najjaśniejszemu Panu i rządowi.

„Jest także faktem, że naczelną prezes i zastępcą jego pozwoili różnym urzędnikom i landratom wziąć udział w tej pielgrzymce. Pewna ilość land-

ratów i innych urzędników udala się też do Warcina. Jeżeli zaś przez rejencyjny urzędnikom rejencyjnym odmówił przepu, to można sprzeczać się co do granic tej ostrożności, ale nie godzi się robić z tego powodu zarzutu prezesowi rejencyjnemu, znanemu ze swego niemieckiego i patrioetycznego usposobienia. O urlop prosiło przez starszego urzędnika około 20 radców rejencyjnych i asesorów, a więc żądali go prawie wszyscy wyżsi urzędnicy poznańscy, a jeśli go odmówiono, to podług naszych informacyi, dla tego, że przez rejencyjny w takim udziale członków rejencyi widział niejako in corpore urzędową demonstracyją. W dobrach kobelnickich, markowickich, należących do naczelnego prezesa, nikt nikomu nie zabraniał udziału w pielgrzymce, a dyrektor majętności naczelnego prezesa wziął w nią udział. Wystąpienie przeciwko stosunkowi naczelnego prezesa do X. Arcybiskupa Stableskiego dowodzi bardzo słabą znajomością rzeczy. Przecież statystyki co do wzajemnych odwiedzin nikt nie spisywał. Kto zna stosunki, zwłaszcza kościelne w Poznaniu, ten wie, że bardzo wiele spraw najlepiej załatwia się ustnie. Weźmy tylko naprzykład prawo prezentacyi, przysługujące naczelnemu prezesowi w bardzo znacznej liczbie probostw rządowego patronatu, albo kwestyją kandydata na probostwo itp. Jak w tych wszystkich przypadkach broni naczelną prezes interesu państwa, o tem się publiczność nie dowie, bo to jest rzecz tajemnicza, ale tem więcej należałoby się nie pisać o stosunkach, których się dokładnie nie zna”. Następnie zbija „Kreuz Ztg.” artykuły, donoszące o wizycie księcia Jerzego w Kwilczu.

„Schlesische Volkszeitung” zaznacza w końcu, że „Nordd. Allg. Zeitung” nie może dopatrzeć się w przemówieniu cesarskim w Toruniu „zwrotu rzeczy” i zmiany w polskiej polityce cesarza. „Polityka naszego Najjaśniejszego Pana wobec Polaków jest pod każdym względem stałą”. Te słowa półurzędowego organu przytoczywszy, tak pisze „Schlesische Volkszeitung”: „Organ półurzędowy ma zupełną słuszność. Sprawa polska ma służyć do szczenia przeciwko kanclerzowi, a że kabała i szczytce główną tu odgrywa rolę, a niemieckość jest tylko płaszczykiem, wynika ząd, że oprócz okruszyn w polskim czytaniu i pisaniu żadnych innych ustępstw Polakom nie przyznano. Zresztą kanclerz nie jest kierującym ministrem w Prusach, tylko panowie hr. Eulenburg i dr. Bosse są odpowiedzialnymi za politykę polską. Zdaje się, że polakożercy i ci, którzyby Caprivię usunąć chcieli, nie pójdą w tej „narodowej” walce za sobą ręką w rękę. Przecież już „Kreuz Zeitung” występuje przeciw „National Zeitung”, która twierdzi, że w tej walce „narodowej” nie będzie chodziło o polityczne i wyznaniowe różnice.”

Oczywiście — powiada ten dziennik konserwatywny — że każdy, „kto chce się z nami połączyć do obrony interesów narodowych, jest mile widziany; ale patriotyzmu nie musi używać za osłonę innych dążeń, jak to, niestety, już niejednokrotnie doświadczyliśmy”. A czyż tu „Kreuz Zeitung” nie używa także interesów narodowych za osłonę nienawiści do Caprivię?

Z powodu interviewu.

Wiedeń, 27 września.

(☞) Z tutejszych dzienników „Vaterland” niemal dosłownie powtórzył sprawozdanie „Nowej Prassy” o rozmowie jej korespondenta z Najprzewielebniejszym X. Arcybiskupem Stableskim, które, jak widzimy z dzisiejszych depezy berlińskich, ukazało się równocześnie w jednym z tutejszych dzienników.

„Neues Wiener Tagblatt” w artykule wstępnym podnosi doniosłość wywodów Arcybiskupa i zaznacza, że szczerem i lojalnie jego ewidencją, iż Polacy w Prusach gotowi są sumiennie spełniać swe obowiązki obywatelskie, Niemcy mogą się zupełnie zadowolić. Co się może stanie za 300 lat, nie powinno oddziaływać na aktualną politykę. Z szczerem zadowoleniem „Tagblatt” podnosi, że X. Arcybiskup nie pochwała propagandy polskiej na Ślązku. Wreszcie wymieniony organ lewicy zaznacza, że te wszystkie dyskusje w niemiech nie dotyczą polityki Polaków w Austrii, którzy, dzięki wolności, jakiej tu używają, stali się jedną z głównych podstaw monarchii.

Systematycznie hecę antypolską tutaj popierają organ antysemitki „Deutsches Volksblatt”, tudzież organ stronnictwa niemiecko-narodowego „Deutsche Zeitung”.

Pierwszy omawia wywody Arcybiskupa w długim artykule wstępnym, w którym mianowicie twierdzi, że Niemcy nie mogą wcale na to liczyć, aby odbudowana Polska stanęła po ich stronie. Aby

nemu, jak to się zdarza, kiedy jakieś olbrzymie głupstwo zmroziło zebrań. Jedni krztusili się, pokłękawszy zbyt popieszenie kielszek szampa, inni pokrząkiwali dyskretnie, ja zaś wyjąłam chusteczkę, by ukryć rumieniec na twarzy.

— Ale otóż Brennisson z całym spokojem założył szklę na oczy, przechylił głowę na prawo i odpowiedział tonem poważnym:

— To prawda! Jak miałem zaszczyt oświadczyć pani Valnarge przed dwoma dniami, rodzina moja pochodzi ze starożytności. Ale co do Brennussa, to pan hrabia się myli, ja go nie znam.

— Ale ja znam — odrzekł hrabia swym zwykłym tonem szorstkim i przekonującym. Każdy etymologista potwierdzi panu, co powiedział co dopiero; to jasne jak słońce! Z tem wszystkim może pan masz słuszność, odsuwając się od sfer arystokratycznych, jesteśmy częstokroć bardzo nie-mądrzy.

— To powiedziawszy, przeprowadził nas do parku, gdzie pod wrażeniem najrozmaitszych ucznó rozproszylimy się.

— Podaj mi pan ramię, panie Brennisson — rzekłam. — Pani Kavel będzie zachwycona, jestem pewna, mogąc porozmawiać z panem, ona tam siedzi pod drzewami.

— Nie wszyscy mówią tak rozsądnie jak pan Peléne — powiedział z zadowoleniem; z nim można porozumieć się, jest rozsądny.

— O! tak jest — odpowiedziałam. — Ale on

poprzez tę insynuacyę, „Deutsches Volksblatt” ogłasza rzekomy list, odebrany nioby z kół czytelników, którego autor zapewnia, że Polacy jako „Słowianie” ewentualnie zbliżą się do Rosji, że wystarczy lekkie ze strony Rosji następstwo, aby ich pobudziło do boju przeciwko Niemcom, że Polacy z Niemcami nie mogą nigdy żyć w zgodzie itd. List ten sprawa wrażenia, jak gdyby pochodził z źródeł młodoczeskich. Bo młodoczechom głownie o to chodzi, aby rozsadzić koalicję pomiędzy Polakami a Niemcami w Austrii i tym sposobem ułatwić swoją politykę a zarazem przysłużyć się Rosji. Reszta wynurzeń „Deutsches Volksblatt”, jak twierdzenie, że odbudowana Polska wyszkiwałaby wszystkich sąsiadów itd., — to głupie frazesy.

„Deutsche Zeitung”, która nie przestała podejrzycwać p. Kościelskiego, pomimo katogorycznego sprostowania, jakie ogłosił w „Neue Freie Presse”, podejrzewa także szczerotę Arcybiskupa Stableskiego i odnośny, jawdowity artykuł kończy uwagą Bismarcka, że Polacy wiedzą, iż im Księstwo Poznańskie nie zginie, bo — tam mają swego Arcybiskupa.

Oba te dzienniki niemiecko-narodowe i antysemitki pomijają milczeniem ustę o antysemityzmie. Natomiast „Wiener Tagblatt” (Szepsowski) z całego interviewa podnosi tylko ten jeden ustęp.

Ziemię Polskie.

* Z Warszawy piszą do „Polit. C resp.”: „Nadeszły tu wiadomości ze Spaly, według których stan zdrowia cara wymaga przeniesienia się go do okolicy więcej sprzyjającej przyjęciu do zdrowia. Rządza cesarska powzięła przeto postanowienie opuszczenia Spaly i udania się do Jałty na Krym, ażeby tam zabiwać aż do końca października starego stylu. Do tego postanowienia przyczyniła się w znacznej mierze okoliczność, że w stanie zdrowia chorego w. księcia Jerzego zaszło widoczne pogorszenie. Młody książę wpadł mianowicie podczas polowania w skutek nieszczęśliwego wypadku do sadzawki i nabawił się przez to zaziębienia. Dzień odjazdu rodziny cesarskiej ze Spaly jeszcze nie jest oznaczony, w każdym razie nastąpi to jednak już w najbliższym czasie”.

— W Łodzi zawięzuje się rosyjski chór śpiewaków. Inicytorem jest naczelnik dyrekcji naukowych łódzkiej, zwierzchnik niższych zakładów naukowych i szkół prywatnych. Chór ma się składać z kilkuset osób. „Dyskanty i alty będą brane z dzieci, które uczęszczają do szkół miejscowych; tenory i basy z nauczycieli i innych amatorów. Zarząd chórem powierzono nauczycielowi śpiewu, panu Łopatkowskiemu”. Tak donosi „Warsz. Dniownik”, w numerze 230 r. b. Że chór będzie się składał z amatorów przymusowych, pokazuje rachunek: Łódź posiada stałej ludności prawosławnej nie więcej nad dwieście sześćdziesiąt osób. Jakim przeto sposobem taka cyfra może dostarczyć „kilka set osób” dla chóru śpiewaków rosyjskiego?

Jeżeli naczelnik dyrekcji nie każe dzieciom polskim ze szkół rządowych należeć do niego, dyskantów przynajmniej ani i altów nie będzie. Chłopcy i dziewczęta, uczące się w szkołach prywatnych, będą musiały także powiększyć liczbę śpiewaków rosyjskich, żeby pan naczelnik samym szkołom nie szkodził.

Chór śpiewaków będzie musiał śpiewać w cerkwiach, których Łódź posiada trzy, a w których katolikom śpiewać nie wolno. Dzieci polskie, którym polskiego śpiewu uczyć się nie wolno, będą mu siały przyspiewywać Rosyanom, ile razy im się spotka biesiadować, na urągawisko Polakom!

Niemcy.

* Berlin, 27 września. „Freis. Ztg.” zamieszcza dziś na naczelnem miejscu artykuł, pod tytułem: „Nieuczciwa gra”, w którym stwierdziwszy, że jakkolwiek wolnomyślni nie są zwolennikami kanclerza, jako zagorzałego konserwatyisty, to jednakże wystąpić muszą w obronie jego przeciwko niuczciwej intrydze, jaką przeciwko niemu systematycznie prowadzi narodowi liberałowie i wolno-konserwatywni pod patronatem księcia Bismarcka. Dzieje się to dla tego — jak stwierdza „Freis. Ztg.” — aby pana Miguela zrobić kanclerzem i prezesem pruskich ministrów. Nasamprzód nsiłowano wyszukać morderstwo Carnota przeciw hrabiemu Capriviemu, obecnie czeplają się jego przeciwnicy cesarskiej mowy w Toruniu, ku czemu dał dyrektywę ks. Bismarck we Warcinie. Mówił on królewskiej opozycyji, o opozycyji, w której cesarz stoi na czele, o nadziei opozycyji, iż króla pozyska dla swęj sprawy. Mowę swoją zakończył słowami: „Oby Bóg dał Cesarzowi radców i sługi, gotowych okazywać nam ochotę do działania wedle programu okazywającego”. Natychmiast wydano w pismach konserwatywnych i wolno-konserwatywnych hasło: „Cesarz i książę Bismarck na

jest uprzejmym tylko dla osób, które mu są sympatyczne, jak pan, panie Brennisson.

— Oddałam go na pastwę godności mojej macochy i powróciłam do hrabięgo. Przyjaciele jego wyrzucali mu ten pomysł dziwny.

— Dajcież mi pokój! odpowiedział, Brenn pokłękawszy i całą wdękę.

— Lekam się, czy wszystko nie stracone, odezwał się jenerał.

— Powiadam panu, powtórzył hrabia, że wybóć pewny, co się zowie pewny. Jeżeli panowie będąc dalej objawiali taką naiwność, to ostatecznie zaczęłyby myśleć, iż jesteście równie ograniczeni jak Brennisson.

Zobaczyłam, jak Servin przyłączył się z wyrazem wielkiego oburzenia.

— To nie wolno, Piotrze, zawołał, traktować rzeczy poważnych za pomocą podobnych niedorzeczności!

— Kiedy nie będziesz tak młodym, przekonasz się, że to jest wszystko, na co ludzie zasługują.

— To nie jest uczciwe postępowanie, mówił Servin z godnością, jest to nadużywanie wpływu i stanowiska, by sobie pozwałać coś podobnego.

— Pozwalać sobie!... Dobryś! Czy to ja wymyśliłem głupstwo ludzkie?

— To prawda, że go nie wymyślił. Ocz mógł Servin odpowiedzieć? To pewna, że w tej chwili samęj, kiedy piszę, Brennus, hrabia i ojczym rozmawiają spokojnie w salonie i porozumiewają się jakkolwiek na jarmarku.

„National Ztg.” pisała triumfująco, że w tych dniach musi nastąpić rozstrzygnięcie, połączone z zmianą osób, następnego dnia deputowany Arendt traktował już w swoim „Wochenblatt” kanclerza jako umarłego człowieka. Właśnie kiedy „National Ztg.” występowała przeciw kanclerzowi, odbywał się posiedzenie ministerstwa stanu, hrabia Caprivi zaś znajdował się w drodze z Karlsbadu do Berlina, gdzie pozostał przez dobę i wyjechał na wieś. Musiał on jednak dowiedzieć się o tych kno-waniach — stwierdza „Freis. Ztg.” dalej — ponieważ w półurzędowym „Hamb. Corr.” pojawił się zapisek tej treści, że ci, „którzy sobie wystawiają, iż mogą wyzyskać mowę cesarską przeciw kanclerzowi, „przekonają się niebawem, że omylili się w swym sądzie o położeniu rzeczy”.

— Wolnokonserwatywny „D. Wochenbl.” dep. Arendta zamieszcza p. t. „Bismarck” artykuł bardzo gwałtowny przeciw hr. Capriviemu i twierdza w nim, że dzisiaj już nikt nie zwraca uwagi na kanclerzazdanie. Jest on już w czasie swego urzędowania na pół zapomnianym człowiekiem. W politycznych kołach Niemiec zaprzestano już liczyć się z osobistością kierującego ministra. Cesarz załatwił się już w mowie toruńskiej z nowym kursem i jego chybną polityką w obec Polaków. Cesarz reprezentuje politykę młota, nowy kurs hr. Caprivięgo godzi się na politykę kowadła. Mowa ks. Bismarcka po mowie toruńskiej stworzyła pomost między monarchą a królewską opozycyją. Mowa toruńska uwydatniła różnicę między polityką cesarską a polityką nowego kursu hr. Caprivięgo. Trudno sobie wyobrazić większe przeciwieństwo. Zamieszanie, wywołane przez publiczność wyrażenie się polityki Caprivięgo w obec Polaków, przeszkodziło ogłoszeniu mowy cesarskiej w „Reichsanzeig.” i w telegramie biura Wolffa. Ks. Bismarck zadał śmiertelny cios nowemu kursowi. Niebawem nadejdzie czas, w którym się znajdą doradcy i słudzy korony, którzy się z nią zgadzają. Oby jak najprędzej nadszedł czas, w którym cesarz stanie na czele opozycyji i poprowadzi ją do walki za religią, obyczaj i porządek. Tak brzmią mojej więcej wywody pana posta Arendta.

— W sprawie reformy giełdy donosi „Kreuz Zeitung”, że cesarz już w jesieni 1891 r. stanowczo zażądał przez gabinet cywilny reformy giełdowej i w ostatnim czasie również zajmował się tą kwestyją, dotychczas atoli nie uczyniono żadnego stanowczego kroku, aby rzeczywistą reformę doprowadzić do skutku.

Telegramy.

Rzym, 28 września. Paryżki poseł Resmann bawi obecnie u Crispiego w Neapolu jako gość; w przyszłym tygodniu powraca on do Paryża. Finansistom oświadczył on, że ustąpi niebawem na przejęcie ekonomiczną, istniejące pomiędzy Francją a Włochami.

Zofia, 28 września. Ogólnem jest przekonanie, że cwiowo nie nastąpi zmiana gabinetu i że Radosław i Tuncew odczekają zgromadzenia się sobrania. W każdym razie dotychczas nie nastąpiła formalna dymisyja.

Malaga, 28 września. Strajkuje tu 6000 robotników; położenie spokojne.

Madryt, 28 września. Minister marynarki zarządził wysłanie jednego krzyżownika do Szanghaju, ma być do tego użyty krzyżownik znajdujący się przy Filipinach.

Nowy Jork, 26 czerwca. Zebranie demokratów stanu nowojorskiego przyjęło jednogłośnie kandydaturę Hilla na urząd gubernatora. Hill przy przeszłych wyborach kandydatury nie przyjął. Dalej uchwalilo zebranie rezolucyę, wyrażającą radość z powodu usunięcia bilu Mac Kinleya, uznania dla Clevelanda oraz zwracającą się przeciwko finansowemu i handlowym syndykatom.

Wełna i płótno.

(z. b. s.) Na rynku księgarskim w Niemczech ukazała się świeża książka p. t. „Oeffentliche Vortraege, gehalten vor seinen Curgaesten in der Wandelbahn zu Wuerichshofen von Monsignore Sebastian Kneipp”. Z książki tej wynjmuemy ustęp zawierający zapatrywanie słynnego „apostola wody” na skutki, jakie pociąga za sobą noszenie ubrania wełnianego odnośnie płóciennemu. Interesujące to dla każdego a zaś specjalnie ciekawe dla wielbicieli Xiędza Kneippa, których i pomiędzy nami sporą już pono garę liczy.

Wielu twierdzi i wierzy, że wełna jest odpowiedniejszą niż płótno, ba, że wełna jest cieplejszą i że nosząc wełnę łatwiej zimno wytrzymać. Po doświadczeniach, jakie poczyniłem oświadczyć muszę, iż mniemanie to jest fałszywe.

Po utraeniu wieczór był rozkoszy. Rozproszylam smutne myśli, jakie złościwo ludzka rzuciła w umysł biednego Servina, tak znakomitego swoim jednolitym charakterem.

Czy mię kocha? Zdaje mi się. Przechodził mi ale wysypane żwirum, a jakkolwiek nie jestem wcale sentymentalną, serce moje tak było wzbrane, że byłabym chciała powierzyć moje nadzieje najdrobniejszym atomom przedmiotów, które mię otaczały.

Dla czego w pewnych chwilach najubożniejszemu usposobienia podlegają tym samym wrażeniom moralnym? Hrabia szedł obok Pauli i zdawało się, że jakiś duch tajemniczy przejmował nas wszystko czworo. Rzadko zamienialiśmy uwagi, jak gdybyśmy się obawiali, aby wyrażając myśli, nie uronić z powiewem wietrzyka nieokreślonej stodyczy, jaka nas ogarniała.

Paula zatrzymała się przed grządką kwiatów. — Lubisz je pani? — zapytał hrabia, który czempredziej zerwał ich kilka i złożywszy bukiet, który kubek w kubek tyle miał wdzięku, co on sam, ofiarował jej go.

— Dziękuję! — odrzekła. — Za pomorem pory zawsze kwitną u mnie na tem samym miejscu.

— I dla tego pani je lubisz? — spytał. —

— Tak... lubię przelotne wrażenie, jakie wywołuje u mnie ich zapach i które łączy obecne myśli z dniami minionemi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Do pioruna! kochany panie, zawołał hrabia z miną tak wściekłą i rzucając słowa z taką żywością, że podskoczyli wszyscy, jak gdyby tknięci prądem elektrycznym. — Dla czego pan kryjesz tajemnicę rodzinną z taką skromnością? Są one dość pochlebne, aby je odstąpić.

— Ależ, kochany panie hrabio, ja nie nie ukrywam! — odparł Brennisson wylekniiony. — Panna Valnarge mówiła mi, że pan hrabia znaasz...

— Czy znam!... Ale dla czegoż inoi nie mieliby wiedzieć tak samo jak ja, że Brennisson pochodzi od Brenna, wodza galijskiego? Są wszelkie powody, by zdaniem mojem, wierzyć w to, że pan pochodzi od Brenna, który oblegał Kapitol. Jest to dość zaszczytnem i podnosi pochodzenie pańskie dość wysoko, aby tego nie ukrywać.

— Boże żywy! jak mówi jenerał. Stało się! Głupstwo zostało wypowiedziane. Nici, uprzedzone starannie, miały peknąć pod naciskiem owadu, który, by się zemścił, będzie otąd podcinał węzły, łączące wyborców z dobrą sprawą. Złorzeczyłam hrabiemu i jego złościwości.

Każdy oddawał się jakimś zajęciu zewnętr-

Jakaż jest różnica między żelaznym a glinianym piecem? Gdy nastąpi pieczenie żelazne, zadawala się ogólnie. Oto piec prawdziwy, wołano. Iż czasu potrzeba, zanim piec gliniany się rozgrzeje; nigdy zaś nieosiągnie takiego stopnia ciepłoty, jak żelazny; ten się chwali! ogień się ten istic rozlewa a w pobliżu pieca najprzyjemniejsze ciepło. Zdania te o piecach uważa za słuszne; atoli w piecu glinianym raz ogrzany pozostaje ciepłki dłużej, aniżeli w żelaznym. Cóż rozgrzewa piec gliniany lub żelazny? Drzewo albo węgle. Jeżeli więc ciepłki ima się przedź żelaza. w tedy też piec żelazny wznosi się rozpali i ciepło rozszerzy się w krótkim czasie. Piec gliniany natomiast chłonie ciepło bardzo wolno, nigdy tak nie bucha gorącym, ciepłki atoli ułatnia się z niego znacznie wolniej. Myłby się bardzo, koby sądził, że na tem nie wiele zależy; owszem więcej, niż przypuszczamy — wskutek bowiem dłuższego przetrzymywania ciepłki zużywa piec gliniany znacznie mniej paliwa, gdy tymczasem piec żelazny, który trwoni wiele ciepła i wyrzuca je nagle, potrzebuje bezporównania więcej. Zdrowszem jest także dla człowieka, gdy ciepło zmaga się wolno i stopniowo, i osiągnąwszy pewne maksimum znowu spada powoli.

Napalenie piec żelazny a w godzinie ostygnie; przeciwnie z piecem glinianym, tam ciepło może przetrwać od rana do wieczora, przy czem ma się przez czas dłuższy jednorodną temperaturę. Rozgrzewanie jest powolniejsze, ale tak samo i stygnięcie. Cóż mi po wyższej temperaturze, jeżeli ona nie potrwa długo? Mała z tego korzyść.

Przykład ten chciałbym przenieść na wełnę i płótno. Ziębnięty obłeka się w koszulę wełnianą i niebawem rozgrzewa się znakomicie; osiągnął on wysoką temperaturę i wprowadził ją do ciała w krótkim bezwzględnie czasie, aniżeli gdyby był przywdziewał koszulę płócienną. Atoli w ciele pokrytem koszulą wełnianą nie przybywa ciepłki długo, lecz skupia się powoli w zym przewodniku ciepła (w wełnie) — tam tkwi całe ciepło, miasto pozostawać w ciele. Procedura jest tu jednak trochę odmienna, niż z opalonym piecem, który ogrzewa się obcym materiałem (drzewem lub węglem) mogącym być łatwo dopełnianym, z ciałem inaczej. Ciało musi wydawać paliwo samo ze siebie, a więc ogień i ciepło podtrzymuje natura. Śmiało też możemy powiedzieć: koszula wełniana wełnianą w siebie ciepło bezustannie, absorbuje więcej ciepła, niż koszula płócienna, dostawca atoli ciepłki — w lecie i w zimie — jest natura. Koszula wełniana grzeje w zimie, przyczem jednak zużywa także więcej materiału. Rozumie się, że w lecie koszula płócienna równa się z nią nie może; noszący koszulę wełnianą mają też zawsze wyższą temperaturę. Bezpośrednio jej przyczyną nie jest jednakże wełna, źródłem ciepła — ciało.

Naturze zdaje się, że zawdzięcza ciepło koszuli wełnianej, tymczasem nie jest ono niczem innym, jak refleksiem, promieniowaniem owego ciepła, które wełna wyssała z natury. Ztąd to traci natura więcej na koszuli wełnianej, niż na płócienniej. Cóż mi atoli po silnem opalaniu, jeżeli paliwa sam dostarczyć muszę? O tem nikt zgola nie myśli.

Wełna nie grzeje tak samo sama ze siebie jak płótno; jest ona atoli innym materiałem, absorbuje więcej ciepła, wyciąga je z ciała blagując w ten sposób obcym ciepłkiem.

X. Kneipp opowiada o doświadczeniach, które podejmował z dwoma litrowymi szklanicami. — Jedną z nich owinałem sześciokrotnie wełną, drugą zgrzeblem płótnem. Szkoło było równiej grubości i temperatura płótna ta sama, co wełny. Skończywszy przygotowania nalatłem w obydwie szklanki gorącą wodę i wstawiłem do każdej cieplomierz. Mogę więc powiedzieć, że eksperymentowałem z obydwoma szklankami z równą dokładnością; w obydwóch bowiem była ta sama woda, nalana z tego samego naczynia w jednej chwili. Ciekawy byłem przebiegu rzeczy. W obydwóch szklankach szedł termometr w górę, „szklanka wełniana“ wykazywała atoli 2 stopnie ciepła więcej. Począłem się dziwić, że ciepło z „szklanki wełnianej“ nie ułatnia się tak długo... Po kwadransie opadł termometr, najprzód na 35 do 36 stopni, potem niżej, zawsze jednak była woda w „szklance wełnianej“ o 2 stopnie cieplejsza. Obserwowałem dalej. Zapytacie się, o ile przedź oziębiała się „szklanka płócienna“. Patrzcie! Gdy ciepło w „szklance wełnianej“ dosięgło pewnego niższego stopnia, ulotniło się odrazu, tymczasem „szklanka płócienna“ pozostawała dłuższy czas ciepła. Dowód to jasny, że jakkolwiek wełna większą początkowo chłonie ciepłotę i w wyższej ją lokalizuje potędzą, to jednak w końcu traci ją jednak przedź niż płótno.

Stosując spostrzeżenie to do natury uważa musimy: Płótno rozwija mniej ciepła, zatrzymuje atoli ciepłotę dłużej niż wełna. Wełna daje więcej ciepła, wypuszcza je atoli znacznie przedź; dla tego należy przynosić płótno nad wełnę. Wielka przy tem różnica, ażali tylko mała część n. p. ręka, czy też całe ciało wełną okryte. W ostatnim przypadku wyciąga wełna ciepło, jak wizykatory lub plaster gorczyczany. Jeżeli wymaga się wyższej temperatury, musi ciało oddać dużo ciepłki. Ztąd to pochodzi zniewieściłość wełnofiłów. Gdy takich chłodniejszy wietrzyk zawieje — marzną; zwykle bowiem posiadają wyższą temperaturę; wygodnie im i swojsko jedynie w sztucznie podwyższonej temperaturze. Oto moje zapatrywania na wełnę i płótno!

Powiadają, że przenoszą wełnę, ponieważ ona chłonie i unieruchomia w sobie wilgoc. Prawdą to. Czyż to atoli korzystne? Pomyślmy, co wydechamy! Dobrzeż to, że oddech się ułatnia, czy może byłoby lepiej, gdybyśmy go i gotowali i konserwowali? Sądzę, że nikt nie chciałby wdychać w siebie oddech, uchwycony w chusteczka. Na to nie zdobyłby się nikt z pewnością. Transpiracja dziełem natury; są to zepsute, zużyte pierwiastki. Nie zdaje mi się więc dodatkiem, jeżeli wełna wszystko ssie i konserwuje w sobie. Koszule wełniane, chłone wszelką wilgoc — a im więcej posiada ktoś ciepłki, tem silniejsze parowanie — stają się wilgotnemi. Najdobitniej okazuje się to przy okładach, które wyciągają z ciała nieczyste soki. I czemuż to nie implikuje się suchych okładów? Wilgotne bowiem płótno otwiera pory; wilgoc płótna łączy się z wilgocą skóry i ułatnia się po większym wroście ciepłoty. Dla czegoż kładziemy na okład — drugi ręcznik albo o ile możności pasek wełniany? Okładów używa się wtedy tylko, gdy chodzi o usunięcia

z ciała niezdrowych soków — wtedy też pasek wełniany jest zupełnie na miejscu. Można atoli na mokry okład położony płótno kilkakrotnie złożone. Ciepłki, przeniknąwszy płótno zwilżone transpiruje w opaskę suchą, a tem samem przechodzą także soki wysuszone z ciała mokrym okładem — w okład suchy. Zjawisko to najdokładniej obserwowano można robiąc doświadczenia z ludźmi dobrzej tuszy. Jeżeli owiniemy ich sześciokrotnie złożonym zwilżonym ręcznikiem pokrywając okład ten podwojną suchą opaską, spostrzeżemy ulatniające się silne opar, których źródło bynajmniej nie leży w mokrym okładzie, ale w ciele samem. Przedstawi się nam to jeszcze jaśniej, jeżeli na ręcznik zwilżony położymy 3 lub więcej suchych warstw. W kilka godzin po założeniu okładu przekonamy się, że suchy ręcznik wilgotniejszy niż mokry położył; mimo że suchy ręcznik ssie w siebie wilgocę pozostaje mokre płótno — mokrem. Mamy więc w ten sposób dwa wilgotne ręczniki; jeden zwilżony drugi wilgocą przesiąknięty z tam tego. Woda, w której wyprano obydwie ręczniki nie pozostaje czystą — najoczywistszy dowód, że nastąpiła eliminacja i wysuszenie soków z ciała. Ztąd niemiemam, że okładów nie należy aplikować zbyt często, aby nie wycieńczał człowieka za nadto. Silny organizm i ludzium dobrzej tuszy nie zaszkodzą także piławki części przystawiane; kaszlący lub anemiczny znosi je rzadko. Jak wyżej powiedziano ssie mokry ręcznik soki z ciała, zaś suchy przejmuje wilgoc z mokrego. Przebieg tego procesu mniej więcej następujący: Razu pewnego chciał mi ktoś pokazać sztuczkę. Stawia dwie szklanki obok siebie, napełnia jedną wodą mówiąc: „Zakład, że połowę wody z szklanki pełnej przeprowadzę do próżnej, nie dotykając szklanki i nie przeluwając wody“. Nie widziałem tego dawniej i nie chciałem uwierzyć. Jęgodziłem ów złożył więc sześciokrotnie bibulę, zanurzył jeden koniec w szklance z wodą, drugi nachylił do próżnej szklanki. Jak kot po drzewie, tak woda wspina się po papierze, a doszedszy do szczytu spada w próżną szklankę. Konieczna przytęm, aby w tej szklance, w którą woda się sączy nie sięgał koniec papieru powierzchni wody. Gdy wysokość wody z równa się w obydwu szklankach ustaje przepływ.

Płótno pozostaje daleko w tyle po za koszulą wełnianą, jeżeli chcemy zwilżyć lub wyeliminować ciepłki; — przynajmniej to chętnie. Jak atoli dalece niewieście się noszą koszulę wełnianą! Jestem przekonany, że płótno ani w przybliżeniu takich skutków nie wywołuje, zwłaszcza jeżeli plecionką będąc zbyt gęstą umożliwia należyte parowanie. Chwała wełnie z powodu jej zdolności do przyjmowania wilgoci; zwilżone jednak koszulę wełnianą i płócienną w jednej i tej samej wodzie, zawiesicie je na słońcu i patrzcie na zegarek! Gdy płótno wyschnie zupełnie i ani śladu wilgoci w niem nie pozostanie, przekonacie się, że we wełnie będzie jeszcze pełno wody. I to wypróbowałem. Trzykrotnie zwilżone płótno przedź wyschnie, niż raz zwilżona wełna. Opar z koszuli wełnianej, która całą wilgocę ciała w siebie wciąga, przechodzi następnie w ubranie; dla tego też „wełniancy“ nie noszą nigdy tak czystego ubrania jak „płótniacy“. Płótno wysycha szybko, więc też ma się rzez zupełnie inaczej.

Warstwa, na której rozwijają się materiały do płótna jest o wiele czystsza, niż ta, na której rośnie wełna. Skóra owiec, na której rośnie wełna jest tłusta i przesycona sokami nigdy nie jest tak czysta jak roślina wysuszona na słońcu i oczyszczona powietrzem i wodą. Spróbujcież i noście wełniane szkarpetki! Jeżeli macie ciasne obuwie poczujecie natychmiast, że nogi zimne jak lód. Jakież atoli mają nogi chodzący boszo? Dla nich nie ma różnicy między chłodem a ciepłem. Naprawdę bowiem skóra jest zahartowana, powtórę całą naturę przepelnia ciepłki, jest więc odporniejsza, gdy tymczasem ciało zniewieściłało zużyło już swoje ciepło. Gdybym dzisiaj włożył czapkę futrzaną, nastąpiłoby w godzinę ból głowy; sąsłaby ona bowiem ciepło, jak piławka krew. Ciepłki ten atoli zużywa się na koszt natury. Kto nosi rękawiczki, niechże je tylko ściąganie, zobczymy, czy nie ma zimnych rąk; poca się one w rękawiczkach, ale nie są ciepłe.

Gdybym mógł sprawić, aby temperatura dzisiejsza trwała cały rok byłoby najlepiej. W pokoju i na dworze byłoby przyjemnie, ciepłe ubranie byłoby zbiteczne. Niejeden atoli mówi: Zimno, trzeba czemś się okryć. Niedawno przysłał mi ktoś karteczkę, na której pisał, że w Woerishofen czuje ucisk w piersiach i sądzi, że to zimne powietrze temu winne. Zapytywał mnie, czy może okryć się futerkiem. Wtedy poradziłem mu, aby raczej położył na siebie żywego kota, niż futerko z kota; kot bowiem dobrze karmiony będzie go też grzał. Futerko moi drodzy, grzeje także kosztem natury.

Oto wiadanka zapatrywań i spostrzeżeń księdza Kneippa. Publiczność, głucha na mentorskie nawoływania lekarzy i uczonych, chętnie daje posłuch dosadnym, rubaszno-popularnym wywodom skromnego „apostofa wody“. Pewniki, znane „wyższym 10,000“ a zastósowane bodaj przez tysiąc przemycia on do szerokiej warstw ludowych, nosząc na swój sposób „przed narodem oświaty kaganiec“.

Z lwowskiej wystawy krajowej.

Lwów, 25 września.

Nagrody.

Na podstawie uchwały Komitetu sędziów otrzymali:

- Medal złoty Komitetu Wystawy: Gutowski W. z Poznania, za iszkrochron do chwytnia i gaszenia iskierek z lokomobil. — Krasnowicz Bol. z Gniezna, za wymienione likiery.
- Medal srebrny Komitetu Wystawy: Hr. Bnińska Katarzyna z Dabek (Ks. Poznańska) za wyroby spirytusowe. — Neyman Ed. ze Sremu (Ks. Poznańska) za wyroby spirytusowe. — Bank Związkowy Spółek zarobkowych w Poznaniu. — Sezawski Bogumił z Eberfeldu (Prusy), za urząd do kontrolowania zapisków.
- List pochwalny Komitetu Wystawy: Simon Stanisław z Gdańska, za aparat inhalacyjny.
- Dyplom honorowy Komitetu Wystawy: Bank Ziemi w Poznaniu.

Towarzystwa i Spółki.

* **Walne zebranie** Kółek różniczych powiatu mogilnickiego odbędzie się w Trzemesznie dnia 30 b. m. o godzinie 4 po południu. Spodziewamy się również licznego uczestnictwa członków, jak na walnych zebraniach w Kępnie i w Gnieźnie. Na zebranie zjedzie Patron.

Kronika miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, piątek 28 września.

* **Na Dom katolicki** złożył: X. prob. Janas ze Stawu 10 m.

* **P. profesor dr. Wicherkiewicz**, reprezentant tutejszego polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk na kongresie lekarzy w Wiedniu, został wyznaczony wybrany na przewodniczącego w sekcji okulistycznej.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Jutro w sobotę po raz pierwszy komedia Graybnera: „Murder.“ W niedzielę po raz drugi komedia Baluckiego: „Bajczarki.“

Bilety abonamentowe nabywać można na loże parterowe, pierwszego piętra i kieszka parterowe w składzie p. Szulzewskiego przy placu Wilhelmowskim nr. 10.

* **Nie łatwym jest zadanie** sumiennego krytyka, gdy mu przychodzi wydawać sąd o produkcy jednego artysty, lecz wprost kłopotliwą staje się ocena gry kilku dziecięciu skończonych artystów, nad których wykonaniem krytyka się zdumiewa. W tem położeniu znajdujemy się w obec występów orkiestry teatru della Scala w Medyolanie, która w powrocie do rodzinnego miasta, wystąpiła przedwczoraj z koncertem na sali Lamberta. Zadanie to ułatwia nam tutaj chyba samo mistrzostwo artystów, którzy wszystkie sztuki bardzo obfitego i urozmaiconego programu odegrali z tak harmonijną zgodnością, że najprawdopodobniej i najdelikatniejsze ucho nie zdołało pochwycić i cienia najmniejszego zbroczenia. Wychodziliśmy z koncertu tego oszołomieni i zdumieni nie tak biegłością artystów, która jest nadzwyczajną, jak przedewszystkiem niezrównanym wykonaniem każdego z osobna utworu. Zimnowająca ścisłość gry, czystość tonu każdego instrumentu i mistrzowskie nim władanie, aksamitna, że tak się wyrazi, delikatność tonu, obok niej ognista werwa, właściwa południowemu temperamentowi, rzetowność i głębokość tonu — oto główne zalety orkiestry — artystów. Maestro Giardini, który z niezachwianym spokojem dyrygował tą wyborową kapelą, zapodukował między innymi także własny swój utwór, przesłanego Menueta, przyczem zauważyliśmy, że orkiestra jego bez dyrekcyi żadnej odegrała utwór swego mistrza, powtórzyła na głosie nalegania publiczności. Nie będziemy wdawali się w ocenę każdej produkcy z osobna, zaznaczymy tylko, iż niezwykle, przejmujące wrażenie pozostawiła Medytacja nad fugą Bacha, znana w śpiewie jako Ave Maria. Na tle przesłanego akompaniamentu harfy płynęła rzetwna melodia majestatycznie, odegrana najprzód przez skrzypce same a przy drugim zwrocie przez wszystkie instrumenty smyczkowe, wśród których dźwięczały również i miękko smętne wiloncelle. Z trudną do opisania werwą odegrali artyści znane tańce węgierskie Brahmsa a i wykonanie mglistych kompozycy Wagnera wywołało entuzjazm wśród publiczności. Przesłana uvertura z „Mignon“ Thomasa, w której łączy się cudna melodia pieśni „Znaszli ten kraj“ z pełnym werwą polonezem artyści znieśli byli powtórzy, frenetycznym bowiem oklaskom nie było końca w sali.

* **Pos. Ztg.** donosi z rzekomo bardzo dobrze poinformowanego źródła, że p. Kennemann z Kleki odnoszące się do niego szczegóły zawarte w rzekomym interwiewie, jaki jeden z redaktorów „Berl. Börsen Courier“ miał mieć z naszym Najprzew. X. Arcypasterzem, nazywa w części nieprawdziwymi, a w części przekreconymi. „Pos. Ztg.“ zapowiada obszernie omówienie tej sprawy. Pan Kennemann trzyma się widocznie zasady: si fecisti nega! Panie Kennemann — „man kennt seinen Mann!“

* **„Hamb. Korresp.“** dziennik mniej więcej półurzędowy, podaje datowany z Hamburga artykuł o języku polskim w Prusach. Co do treści, zgadza się ten artykuł z mową cesarską w Toruniu i mową Bismarcka w Warcinie, nadmieniając, że już hr. Caprivi w r. 1891 w Izbie deputowanych z tem samem się oświadczył. W przypuszczeniu, że po polsku mówiący Prusacy (!) staną na tem samem stanowisku, jak po niemiecku mówiący, oświadczył kanclerz: „My (tj. rząd) ze względu na prawo kolonizacyi i na całe polityczne życie, stoiemy na stanowisku prawa i chcemy istniejące prawa wobec Polaków i Niemców (?) jednakowo zastósowywać.“

Kanclerz wtedy, pisze „Posenerka“, nie tał weale, że rząd Polakom, którzy po pierwszy raz za wniosem iem wojskowym głosowali, o tyle okazał się uprzedzającym, o ile oni na drodze pojedynania rząd wyprzedzą. Przytem nadmienil, że mówiąc z pewnym Polakiem użył porównania: „Wy się do nas uśmiechacie; to nas cieszy. Atoli żądać nie możecie abyśmy zruclili się w wasze objęcia.“ Niemcy zaś, pisze dalej „Posenerka“ w Poznańskiem są zdania, że się już rzucano w objęcia Polaków. Czyja w tem wina, czy władz centralnych, czy zewnętrznych organów rządowych — nie chcemy przesądzać. Jest jednak konieczną rzeczą, aby się trzymało normy wypowiedzianej przed czterema laty przez kanclerza.

Ile to w tych słowach semickiego pisma ukrytego jadu!

* **Stan wody w Warole** w Poznaniu dnia 27 września ran 0,28 m. Dnia 27 września w południe 0,28 m. Dnia 28 września rano 0,28 m.

* **W oknie** wystawowem handlu futer p. Zbiranckiego można widzieć skórę południowo-amerykańskiego mrówkojada. Skórę tę otrzymał w podarunku pewien tutejszy urzędnik od swego krewnego, mieszkającego w Brazylji. Długość tego zwierzęcia od końca nosa do końca ogona wynosi 2 1/2 metra, piłowa prawie tej długości przypada na ogon. Właściciel chciał z tej skóry zrobić pokrowiec pod nogi. Oszacowano ją na 500 m.

* **Obrzydliva denuncyacja.** Jakiś żydowin z p/wiatu średzkiego pisze do „Pozenerki“: „Zdaje się, że już polski landrat zawitał do nas. (Auzya do wrzaskomego odezwania się hr. Capriviogo!) W niektórych dominjach widzimy już dawniejsze czarno i bialo pomalowane graniczne słupy, pomalowane na bialo i czerwono,

tak, że się zdaje, jakoby to już było po za granicami Prus. Mianowicie zaś ma to miejsce w dobrach, których właściciel nosi nazwisko naszego Najprz. Arcybiskupa.“ — Takiej podłości mogło się tylko dopuścić indywiduum wyute z wszelkich szlachetnych uczuć!

* **Celem** szejczenia nowo wybudowanego w Dziekanowie pod Gnieznie instytutu dla obłąkanych wyjechał wczoraj do Gniezna pp. naczelny prezes Wilmowicz-Müllendorf, starosta krajowy dr. Dziembowski, landrat Nötel, prowincjonalny radca budowniczy Wolff i wielu posłów na sejm prowincjonalny. Na dworcu przyjmował ich dyrektor zakładu, dr. Kayser. Poćgiem popołudniowym wrócili ci panowie do Poznania.

* **Na dnu** 25 b. m. pobłogosławionym został związek małżeński między panną Maryą Cybichowska, córką Władystawa i Pauliny z Szymańskich, małżonków Cyb, z panem Janem Szulzewskim, dziećcem Danaborza w pow. wągrowieckim. Aktu ślubnego w reżisiości oświetlonym i bardzo pięknie przybranym kościele dopełnił X. prob. Szymański, wspany młodej w asystencyi X. kanonika Kubowicza i kilkunastu księży. W. X. Biskup Andrzejewicz udzielił nad-r łaskawem pism błogosławieństwa dla nowożeńców.

* **W Lesznie** w gimnazjum odbył się, pod przewodnictwem dyrektora gimnazjalnego dr. Kunze egzamin dojrzałości. Zgłosił się jeden prymaer i uzyskał świadectwo dojrzałości do uniwersyteckich studiów.

* **Z Leszna.** Tutejsze Towarzystwo Przemysłowe uprosiło znanego z gościnnych występów aktora lwowskiego, p. Adolfa Dulebę do wzięcia udziału w wiochorze teatralnym, który się odbędzie w niedzielę dnia 30 września r. b. o godz. 7 1/2 wieczorem na wielkiej sali hotelu Ott na w Lesznie.

* **Grudziądzki „Gesellige“** wspominając o pogłosce, jakoby cesarz w Toruniu miał rozdrażnić okrzyki polskich mieszkańców — rzucił o dziwo, zauważył, że tego przypuszczać prawie nie polubna, ponieważ cesarz przy zeszlorocznej wizycie w Poznaniu witany był przez polską ludność także polskimi okrzykami i uprzejmie za to dziękował, jak mówia, nawet po polsku. „Gesellige“ dodaje dalej łaskawie, że takie polskie okrzyki, mianowicie, jeżeli są szczere (!), obrażać nie mogą (!!). — Jakkolwiek — ta dosiero wychodzą na wierzch pazurki grudziądzkiego *Wellblattu* — byłoby lepiej, gdyby panowie Polacy byli wolali „hurra“!

* **Prowincjonalne zebranie** związku nauczycieli katolickich z Prus Zachodnich w Chelmnie. Już uchwalony program tego zebrania jest następujący:

W poniedziałek 1 października k. r. od 5 1/2 do 7 godziny wieczorem w restauracy Scheidlera posiedzenie delegatów. Tamże o godzinie 8 powitanie i zebranie uroczystościowe.

Uczestnicy prowincjonalnego zebrania będą obecni we wtorek między 9 i 10 godz. na sumie w kościele parafialnym. Główne zebranie zgasi się o godz. 10 i pół przed południem na auli szkoły miejskiej chłopców. Wykłady będą mieli: Pan Gołowski z Sopotu na temat „Kościół katolicki jako urządzenie pedagogiczne“; pan Rehbein z Chelmu „o wychowawczym wpływie na dzieci wypuszczone ze szkoły“; pan Kopal „o urządzeniu nauczyciela uświęconem godnością dziecka“. O godzinie 2 wspólna uczta w nowej strzelnicy, gdzie też o 4 godzinie koncert się rozpocznie. O 5 godzinie dalszy ciąg obrad delegatów a o 7 godzinie rozpocznie się przedstawienie teatralne, po którym pogadanka uczestników.

W środę o godzinie 8 odprawi się w kościele parafialnym żałobne nabożeństwo za zmarłych członków Towarzystwa. O 9 godzinie ostatnie posiedzenie delegatów w restauracy Scheidlera. Karty uczestników po 3 mk. są do nabycia u sekretarza Towarzystwa, p. nauczyciela Köhlera w Chelmnie. Między innymi X. oficyał kan. dr. Lüdtke z Pelpina, przybiecał przybył do zebrania.

* **Mieszkańcy** Wschodnich Prus nie chcą być gorszymi od Zachodnich Prusaków i przygotowują pielgrzymkę do Warcina na dzień 23 października. To trochę późno!

* **Kalendarz.** Jutro w sobotę dnia 29 września św. Michała archanioła.

Wskód słoneca o godzinie 5 minut 59. Zachód o godzinie 5 minut 40.

Cholera.

Do ostatniej relacyi o cholery w okolicach Opola dodać trzeba sześć cholerycznych wypadków — z których po dwa w Michałkowicach i Bitkowie — a po jednym w Boguszycach i Lądarucie. Bardzo źle wpływa na wytepienie epidemii opr stawiany przez pacjentów — aby nie iść pod baraki dla cholerycznych. Zdarzyło się bowiem, że między żon, które brano do baraków, rzucali się z siekierami na urzędników. Pewien robotnik, przyszedłszy właśnie na czas, gdy jego żonę wzięziono pod baraki — wydobyl ją z wozu i na własnych plecach zaniósł do domu. Policya jednak stara się z całych sił, aby cholerycznych pod baraki wywieść i odłączyć ich od zdrowych, tym bowiem tylko sposobem można dalszej zarazie zapobiedz.

Biuro komisarza państwowego w Gdańsku melduje, że bakterjologicznie skonstatowano cholere u zebraka Jana Brunki w Tolkiemie.

Z Prus Wschodnich. W Welawie u czterech osób i u majtka w Tapiewie skonstatowano cholere. Ponieważ w mieście Welawie już ósm wydarzyło się cholerycznych wypadków, preto naczelny prezes polecił asystentowi instytutu berlińskiego chorób zaraźliwych dr. Kollemu, aby zbadał w Welawie higieniczne stosunki. Według rezultatu badań, zastępują się dalsze środki ostrożności.

Składki.

- * **Na Czynienie Ludowe.** X. prob. Janas ze Stawu 10 m.
- * **Na budowę kościoła w Mądrych:** X. prob. Janas ze Stawu 5 m.
- * **Na kościół w Koldrąbiu:** X. prob. Janas ze Stawu 5 m.

Skryzka do listów.

Wnemu P. K. w L. Adresu Szan. Brata Pańskiego nie znamy. Może się Łuskawy Pan uda w tej sprawie do przelżonego Miży polskiej w Londynie.

Telegram giełdowy.

S czećni, 28 września 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	27	28	Okowita stalej	27	28
Pszonica słabo					
na wrzes.-paźdz.	124	123	na miejscu eksp.	81 60	81 80
na kwiecień-maj	133	131	na wrze-sien	—	—
Żyto słabo			na kwiecień-maj	—	—
na wrzes.-paźdz.	111 1/2	111	Petroleum		
na kwiecień-maj	117 50	116 75	w miejscu	9 25	9 25
Olę rzep. niezim.					
na wrze-sien	43 50	43 50			
na maj	44	44			

